

Zbylut Grzywacz: *O rysowaniu* czyli O sztuce panowania nad kreską

*Ten artysta i pedagog z Krakowa
wszystkich swoich uczniów uczył rysować,
dla artysty szkicownik
jest zawsze nieodzowny,
trza swój talent nieustannie piłować!*

(ebs, limeryk urodzinowy artysty 4.6.1939)

Czy wiedzieliście, że gdyby kilku adeptom sztuk plastycznych zlecić namalowanie czy narysowanie jakiegoś tematu (aktu, rzeźby, przedmiotu...) w duchu ortodoksyjnie akademickiej zgodności z obiektem i sumiennego dopracowania szczegółów, to właśnie w tych kilku wydawać by się mogło nie do odróżnienia pracach uważny belfer rozpozna indywidualną kreskę każdego z uczniów i prawie bez pudła potrafi wskazać, który za który rysunek odpowiada?

Zbylut Grzywacz, nie tylko wybitny artysta malarz i arcymistrz rysunku, ale także belfer z najprawdziwszego zdarzenia zrobił takie spostrzeżenie:

Nic tak dobrze nie pokazuje różnic między ludźmi, jak łączące ich podobieństwa. To jest też nauka dla malarza, bo podobnie rzecz się ma z obrazami. Im bliższe sobie kolory, tym bardziej widać między nimi różnice - na przykład w temperaturze czy walorze. Niewielka odmienność staje się dopiero naprawdę widoczna. Kiedyś w Akademii - która od wielu lat stawia na spontaniczność, oryginalność i niepowtarzalność studenta, a wszystkie zadania traktuje jako ograniczenie wolności oraz zagrożenie akademizmem - przeprowadziłem następujący eksperyment: każdy student w mojej pracowni miał w ciągu trzech tygodni narysować możliwie najdokładniej i maksymalnie obiektywnie, z całą dotychczas zdobytą wiedzą, akademickie studium aktu. I wydawałoby się, że te rysunki będą identyczne. Otóż nigdy wcześniej tak dobrze nie miałem okazji zobaczyć, który rysunek jest czyjego autorstwa. Chociaż zawężenie oczekiwań i wyciśnięcie z każdego maksimum wysiłku mogło doprowadzić do czegoś bardzo podobnego. Potwierdziło się jednak, że indywidualność ujawnia się właśnie w tych bardzo nieraz delikatnych odchyleniach od pewnej unifikacji wartości, na przykład jednego motywu.

W zebranych w jednym tomie "esejach i wykładach o sztuce oraz tekstach o dydaktyce artystycznej", jak informuje podtytuł, i wydanych pod wspólnym tytułem "O rysowaniu. Widzieć. Wiedzieć. Wyrażać" 14 lat po śmierci artysty i nauczyciela tych, których celem, aspiracją, marzeniem, przeznaczeniem było artystą zostać, widać, jaki ogrom wiedzy potrzebny jest, by człowieka z plastycznym talentem wykształcić na tyle, by mógł swój talent autonomicznie wyrazić, by "widział, wiedział i wyrażał" i ze studenta sam stawał się mistrzem.

Talent, to nie tylko to, co się ma niejako z "boskiego nadania", to coś, co podlega nieustającej obróbce, nauce, ćwiczeniu, dbaniu o rozwój... Talent - ta z rzadka rozbłyskająca "iskra boża", - to w ogóle skomplikowana sprawa. W starożytnej Grecji była to waga srebra. Ale też ciężar. Kto - w przenośni - dostawał talent(y) do kołyski, ten był obdarowany awansem i to wydaje się na pierwszy rzut oka niesprawiedliwe. Tylko że bogowie rozdzielali sprawiedliwie, komu dawali talent, temu, jak wierzone, nie dawali szczęścia.

Szczęścia w zwyczajnym życiu, bo szczęście do nauczycieli wydobywających ze szczęściarza obdarzonego talentem, prowadzących go mistrzów, sytuacji naprowadzających go na właściwą drogę, szczęśliwych koincydencji powinien mieć. I to niemało. Talent to kapitał na początek z niepewnym rezultatem końcowym. Łatwiej zaprzepaścić talent, niż go pomnożyć. I to tak pomnożyć, żeby nie stracić twarzy. Talent to wprawdzie bogactwo jakimś cudem odziedziczone w spadku po jakichś czasami znanych, ale częściej nieznanym przodkach, lecz bogactwo zobowiązujące do uczciwego obchodzenia się z nim. Bo, jak podkreśla Grzywacz, *"to, co wydawać by się mogło jedynie kwestią wyboru konwencji artystycznej, jest w gruncie rzeczy równoznaczne z przyjęciem określonej postawy i światopoglądu. Że estetyka i etyka nie tylko w kwestiach rzetelności warsztatowej się spotykają"*.

Z łac. talentum, od grec. talanton, to nazwy "wagi" i "srebrnej monety", od pnia oznaczającego "ciężar, noszę", łac. "tollo, tolero", "znoszę", "tolerować" to znaczy "cierpieć", to, na co Niemcy mówią "dulden". "Dulden" to znaczy też "okupić, wytrzymać, ścierpieć, odpokutować". Jednym słowem bogowie dają, ale nie za darmo, od razu z rachunkiem doczepionym do palca nowonarodzonego dziecka, nie będzie miało łatwo. Biografie artystów tego dowodzą. Talent wzbudza podziw i zazdrość zarazem.

Zauważmy, że tzw. "zwykli ludzie", których udziałem jest "zwykłe szczęście" ułożonego po bożemu życia, jednak nie tyle talentu zazdroszczą, ile sukcesów (i co za tym idzie bogactw i zaszczytów), które dają talenty, o ile dają. Jeśli nie dają, to "zwykli śmiertelnicy" na talencie się nie poznają, lub go nawet lekceważą, a nieszczęsnego życia artyście raczej współczują, wręcz takim artystą pogardzają.

Posłuchajmy Wyspiańskiego, człowieka obdarzonego wieloma talentami, genialnego rysownika, w poemacie "MAŻ"
- oto MAŻ w rozmowie z PRZYJACIELEM (pisownia oryginalna):

MAŻ: Talent skoro raz jest (...) jest on przyrodzonym i wrodzonym - wymaga i winien być rozwijany. Zaniedbanie i przeoczenie talentu jakiegokolwiek jest krzywdą, którą robimy samym sobie. Ludzi bym, jak dzisiaj widzę, podzielił na tych, którzy rzeczywiście reprezentują kapitał talentu i kapitał inteligencji - i na tych, którzy go nie reprezentują, - przyjmując temże samem całą olbrzymią skalę talentów pośrednich: inteligencji średnich, - które tworzą w ten sposób niejako ową drabinę Jakóbową, po której myśl ludzka ku niezawisłości się wzbija.

PRZYJACIEL: Ku niezawisłości? Rozumiałem, że powiesz więcej - że ku szczytom.

MAŻ: Nie, mój drogi. Szczyty dla mnie nie istnieją... /.../ Pozwalam więc sobie nie uznawać szczytów. I oto wielka zdobycz - jaką chciałem ci przedstawić. To, widzisz, jest kłamstwo i obłuda. Te szczyty. Ja określam rzecz tak: Niezawisłość myśli, - jest to czynnik, który jeden talent wnosi ze sobą: Otóż talent potrzebuje rozwoju. Talent zyskuje /.../ i nie odstępować nigdy od niezawisłości.

Rozumiesz teraz, jak koniecznym i niezbędnym jest talent. Talent to kapitał.

I musi to być prawdziwy talent, talent jest jak prawdziwy skarb, złoto, srebro, perły, diamenty, tu nie może być oszustwa, artysta podążający za zaszczytami, za pieniędzmi, za modą, już jest zgubiony, gubi, ztraca swój talent, ale jeśli podąża za talentem, może dotrzeć do szczytów, doczekać się zaszczytów i brzęczącej monety. Jednak - co przecież wszyscy wiemy - nie jest to regułą, ostatecznie do encyklopedii kultury trafiają nie ci, którzy jako artyści zrobili największą kasę, a ci, którzy ze swojego talentu zrobili najlepszy użytek.

Zbylut Grzywacz ostrzegał i uczył:

Niezależnie od posiadanych zdolności beznamiętna pracowitość nie wystarczy. Ambicja jest grobem sztuki. Sztuka jest odbiciem wolności człowieka, jego umiejętności bycia sobą, bycia prawdziwym. Sztuka musi być prawdziwa, prawdomówna. Musi być osobista, bo jest tworzona przez osobę ludzką niepowtarzalną, każdorazowo odmienną od innych. Największym wrogiem sztuki jest moda zacierająca osobność ludzi, ich osobowość. Artysta podążający za modą gubi osobistą godność, staje się niegodny sztuki. Przystaje postępować według własnej woli, staje się niewolnikiem. Zapominamy, że pierwotne znaczenie słowa "kultura" to uprawa. Pola nieuprawne wracają do stanu przed uprawą, dziczej. Człowiek kulturalny to ten, który uprawia siebie.

Uprawiać to znaczy doglądać, dbać, pielęgnować, ulepszać... A to jest codzienny mozół. Tu potrzebna jest wytrwałość, ba, upór, a nawet zawziętość, systematyczność, sumienność, konsekwencja, otwartość, jeśli chodzi o korzystne wpływy, ale w tym samym stopniu nieprzystępność na wpływy zgubne. I umiejętność rozróżniania jednego od drugiego, czyli mądrość. Belfer-Grzywacz zalecał w swojej dziedzinie, sztukach plastycznych, nierozstawanie się z codziennym szkicownikiem i powtarzał po największym greckim malarzu Apellesie (ok. 370-300 p.n.e.) zlatynizowane przez historyka rzymskiego Pliniusza Starszego (23-79 n.e) **nulla dies sine linea**, a spolszczone na **ani dnia bez kreski**.

I nawet nie w tym rzecz, żeby uczyć się coraz lepiej rysować, choć to niewątpliwy efekt uboczny codziennych ćwiczeń, ale żeby się uczyć siebie poprzez uczenie się patrzenia i rozwijanie wyobraźni. Nie tyle bowiem chodzi o łatwość rysowania, ile o siłę charakteru. Plan minimum to codzienne trzy rysunki: z tego, co się widzi, z pamięci i z mistrza. Dlaczego akurat trzy? Bo belfer-Grzywacz uczony był jako uczeń-Grzywacz, że "sztuka składa się z trzech elementów, stoi na trójnogu złożonym z widzenia natury, wyobraźni artysty oraz historii sztuki, przekazywanego z pokolenia na pokolenie przez kolejnych artystów "języka" sztuki.

Tu Zbylut Grzywacz wspomina swojego mistrza i belfra, Adama Hoffmanna, nauczyciela w krakowskim liceum

plastycznym i wykładowcy w katowickiej filii krakowskiej ASP. To jego słowa podawał dalej, że ambicja jest grobem sztuki. I po nim przywoływał słowa św. Augustyna: "kochajcie i róbcie co chcecie". Bo "bez rozmiłowania w sztuce nie można marzyć o byciu artystą". To oczywiste maksymy i zasady proste do zastosowania, masz talent, rozwijaj go, codziennie, wytrwale, w pocie czoła a zarazem z lekkością, bez napinki. Ach, i nie słuchaj zrzędzenia nauczycieli, przebywaj wśród mistrzów, w najlepszym z możliwych towarzystwie. A jeśli twoim nauczycielem jest mistrz, to masz wyjątkowe szczęście. Bo mistrz, prawdziwy mistrz cię nie ograniczy, a jedynie da ci wskazówki, pomoże młodszemu koledze pójść jego własną drogą. Proste, ale niełatwe. Dlatego przydaje się pomocnik.

Dziś słowo "belfer" w potocznym znaczeniu ma żartobliwy lub nawet nieco pogardliwy wydźwięk, ale belfer to pierwotnie pomocnik właśnie. Pomocnik a nie treser. To z jidisz בעלפער "pomocnik nauczyciela" w chederze wywodzący się z niemieckiego słowa "Behelfer", a "behelfen" znaczy tyle co "pomagać", "naprowadzać", "wydobywać". Zalecenie "bądź sobą" też się dziś trochę zdewaluowało, wypaczyło, słyszy się go zewsząd i brzmi zdawkowo a nawet niepokojąco, bowiem nie chodzi tylko o to, żeby nikogo innego nie udawać, bo co, jeśli ma się prostaka w sobie? Nie ukrywać prostaka, niechże będzie sobą?

"Aby być kimś trzeba być sobą", mówił Grzywacz, ale żeby być tym kimś, z kogo będzie ktoś, trzeba się nad sobą napracować. I to niemało. Takie jest przesłanie nie tylko dydaktyki Grzywacza, ale tych wszystkich mistrzów, którzy, jeden od drugiego i każdego kolejnego się uczyli. Podziwiali, podpatrywali, terminowali, ćwiczili, integrowali, odrzucali, by ostatecznie wytyczać swoje własne drogi.

Artysta a zarazem nauczyciel z pasji, zgodnie z własnymi przekonaniem, że wiedzą i doświadczeniem należy się dzielić, jak robili to dawni mistrzowie - będąc już utytułowanym pedagogiem akademickim na krakowskiej ASP - założył w 1992 roku przy ulicy Floriańskiej prywatną szkołę rysunku ESTE otwartą "dla każdego od 16 do 99 roku życia", jako że na naukę nigdy nie jest ani za wcześnie, ani za późno i może się też odbywać poza oficjalnymi szkołami. Wzorując się na renesansowych i barokowych Gabinetach Osobliwości i stosując nowoczesną technologię prowadził też stamtąd telewizyjny program autorski "Śniadania u Zbyluta Grzywacza", do którego zapraszał ludzi kultury i nauki.

Jeśli wrócić do tematu szkicownika, to szkicowniki mistrzów różnią się między sobą jak oni sami i ich dzieła. Mistrzem nad mistrze był Albrecht Dürer (1471-1528), niemiecki malarz i rysownik. A Leonardo da Vinci ze swoimi szkicami-studiami... A niejako w opozycji szkicowniki Van Gogha, z których wynika, że nie miał łatwości rysowania, rysował, wymazywał... ale tym bardziej uparcie próbował... Rembrandt robił szkice do obrazów... Delacroix w czasie swej podróży po północnej Afryce "notował" w szkicowniku akwarelę kolorowość arabskiego świata, Goya rysował pędzlem, Klimt tylko ołówkiem, w szkicach Picassa widać jego temperament, zmienność, różnorodność, to, co kipiło w nim, kipi w jego rysunkach... Szkicowniki były - i mają być - prywatne, osobiste, na własny użytek. W eseju "Rysowanie (rzecz o rysunku)" Grzywacz zauważa:

Dawna pieczołowitość warsztatowa budowała warunki do skupionej pracy. Wyraz rysunku zawarty w jego formie wynika wprost z techniki, w jakiej został wykonany. Każdy z mistrzów ma swój rodzaj "pisma" - można z niego odczytać, dokładniej niż to robią grafologowie, charakter i temperament autora. Tym bardziej, że większość z tych rysunków powstała na prywatny użytek artysty i stanowiła przygotowanie do obrazu, rzeźby, realizacji architektonicznej. Nie były na pokaz. Staranność, z jaką były wykonywane, niespieszne tempo rysowania, pozwalały na powolne dojrzewanie wizji.

Grzywacz - po Hoffmannie - zalecał swoim uczniom rysowanie wszystkimi możliwymi narzędziami: kredą, kredką, węglem, sangwiną, patykiem, rysikiem, pędzlem, piórem i piórkiem... I szkicownik wcale nie musi być zwykłym zeszytem, może składać się z luźnych i różnych kartek zbieranych potem w teczkach. Byle był... Eseje, wykłady, wywiady... do tego całe plastyczne dzieło Zbyluta Grzywacza. W 1998 roku pisał: *...twórcze środowiska artystyczne powstają tam, gdzie są wielkie zbiory sztuki, gdzie tradycja w postaci dzieł architektury i różnego rodzaju kolekcji pozwala na częste sięganie do swej zbiornicy form języka artystycznego. Tak jest w Paryżu i tak jest w Krakowie.*

Czas najwyższy byłby po obchodach 80. urodzin artysty (ur. 4 czerwca 1939) i 15. śmierci (16 lipca 2004) na utworzenie Muzeum Zbyluta Grzywacza, o co od lat zabiega Joanna Boniecka, partnerka ostatnich lat życia artysty, spadkobierczyni i opiekunka, badaczka i popularyzatorka jego dziedzictwa. Książkę "O rysowaniu" wydanej w roku 2018, w 200-lecie istnienia krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 40 lat im. Jana Matejki, zawdzięczamy także jej pracy i staraniom, ukazała się jak dotąd jako jedyna z planowanej w 2009 roku serii dydaktycznej pedagogów ASP. W tej sytuacji z okazji różnych rocznic należałoby gratulować Krakowowi więcej takich wytrwałych spadkobierczyń, jak Joanna Boniecka, i ogólnie więcej szczęścia do polityki promującej kulturę i podejmującej decyzję o konieczności otwierania muzeów krakowskich artystów.

<https://www.youtube.com/watch?v=7mLpKnFVI-s>